

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

Nr. 44

Katowice, dnia 9-go listopada

1930

Na Niedzielę XXII. po Świątkach

Lekcja.

Filip. I. 6—11.

Bracia! Mamy ufność w Panu Jezusie, iż który począł w was dobrą sprawę, wykona aż do dnia Chrystusa Jezusa. Jakoż jest słuszna, abym ja to rozumiał o was wszystkich, dla tego, iż was mam w sercu i w więzieniu mojem, i w obronie, i w utwierdzeniu Ewangelji, że wy wszyscy towarzysze jesteście wesela mego. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jako pragnę was wszystkich we wnętrznościach Jezusa Chrystusa. I o to proszę, aby miłość wasza więcej a więcej obfitowała w umiejętności i we wszelakiem zrozumieniu, abyście doświadczyli, co jest pożyteczniejszego, żebyście byli szczerzy i bez obrażenia na dzień Chrystusów, napelnieni owocu sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku sławie i chwale Bożej.

Ewangelja.

Mat. XXII. 15—21.

W on czas: Odszedłszy Faryzeuszowie, radzili się jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali mu uczniowie swoje z Herodyany mówiąc: Nauczycielu, wiemy, iżś jest prawdziwy, i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką; powiedzże nam tedy, coć się zda, godzili się dać czynsz Cesarzowi, czyli nie? A Jezus poznawszy złość ich, rzekł: Czemu mnie kusicie obłudnicy? Pokażcie mi monetę czynszową. A oni mu przynieśli grosz. I rzekł im Jezus: Czyj jest ten obraz i napis? Rzekli mu: Cesarski. Tedy rzekł im: Oddajcież tedy co jest Cesarskiego Cesarzowi, a co jest Bożego Bogu.

Żywot św. Teodora, męczennika

Teodor, który w kościele wschodnim doznawał czci osobliwej, był potomkiem zacnego rodu w Syrii. Wyrosłszy na krzepkiego i zdatnego do broni młodziana, zaciągnięty został do wojska i wstąpił do legjonu w Amazei nad Pontem. W roku 306 ogłoszono ostatni dekret cesarski przeciw chrześcijanom, zostawiający im wolny wybór pomiędzy śmiercią i czcią bogów rzymskich. Strach i przerażenie ogarnęło chrześcijan. Teodor był dopiero nowozaciężnym w służbie wojskowej, ale wytrawnym żołnierzem Chrystusowym, spojrzał

śmiało niebezpieczeństwu w oczy i wcale nie tail się ze swą świętą wiarą. Stąd poszło, że jego najprzód wezwano, aby ofiarę złożyć bogom, ale nieustraszony młodzieniec oświadczył głośno i uroczyście w obec całego legjonu: „Chrześcijaninem jestem, nie będę przeto bił czołem przed bożyszczami pogańskimi“. Sędziowie namawiali go życzliwie i łagodnie, aby zastosował się do woli cesarskiej i oddał bogom, co im się należy. Ale Teodor odparł: „Nim zostałem żołnierzem cesarskim, byłem już żołnierzem Chrystusa; wielbię tylko jednego Boga i Syna Jego jednorodzonego, wasi bogowie są złemi duchami; taką jest moja wiara, za którą wszystko znieść jestem gotów; bijcie, sieczcie, krajcie, szarpcie, palcie mnie, czyncie z mem ciałem, co wam się żywnie podoba, ale pozwólcie mi wyznawać mego Pana i Boga“. Podobła się sędziom ta śmiałość młodzieńca, ale uważając w tych słowach chwilowe tylko uniesienie, spodziewali się, że w drugim przestuchu okaże się powolniejszym i rzekli: „Zostawimy cię jeszcze na wolnej stopie i damy ci kilka dni do namysłu; skorzystaj z tego czasu i wiedz, że pragniemy ci poruczyć wysoką godność kapłana matki bogów Cybeli“.

Teodor przepędził ten czas na modlitwie, o-swoił się z myślą śmierci i spalił w nocy obraz Cybeli wraz z kapliczką, w której był umieszczony w środku miasta. Ponieważ się nie tail z pod paleniem, pociągnięto go do odpowiedzialności. W śledztwie tak się tłómaczył: „Podłożyłem ogień, aby przekonać się o potędze Cybeli, której kapłanem miałem zostać, ale wasza bogini nie wytrzymała próby ognia“.

Sędzia kazał go okrutnie osmagać, grożąc większą karą, jeśli nie będzie posłusznym. Teodor odpowiedział: „W nadziei dóbr niebieskich i wiekuiestej korony mąk się nie obawiam, choćby i najsroższych; Pan i Król mój stoi przy mnie, On mnie do Siebie przyjmie, gdy mnie siły odstąpią“.

Znów sędzia popróbowował zmieknąć go pochlebstwem i obietnicami: „Jeśli będziesz posłusznym, zaręczam ci na słowo, że otrzymasz wysoką rangę w wojsku, a miasto uczyni cię kapłanem Cybeli“. Rozśmiał się głośno Teodor i rzekł: „I wasi kapłani nędznikami są, żałuję ich mocno, gdyż są zwolennikami kłamstwa i złudy; ale jeszcze mocniej lituję się nad arcykapłanami, gdyż są pomiędzy złymi najgorsi. Żałuję i cesarzów, którzy zwodzą lub bezbożnemi prawami, i oni odgry-

wają rolę arcykapłanów, a wstępując na nieczyste ołtarze, stają się rzeźnikami i kucharzami, zabijając zwierzęta i nurzając ręce w ich jelitach".

Przebrała się miara cierpliwości sędziego, który zaczął się pastwić na Teodorze torturami, rozpalonemi obcęgami i biczowaniem; ale Teodor nie upokorzył się, śpiewając na głos znany psalm: „Chwalić będę Pana każdego czasu, niech chwała Jego nie umilknie w ustach moich”. Sędzia, któremu ta wytrwałość była niepojęta, rzekł: „Nieszczęsny, czyż to nie jest hańba i niedorzecznością tak ślepo ufać owemu człowiekowi Chrystusowi, który Sam zginął nędzną śmiercią?” Spojrzawszy rozjaśnionem obliczem w niebiosa, odpowiedział Teodor: „Nazwij to hańbą i niedorzecznością, ale ja i wszyscy, co znają Chrystusa, z chęcią bierzemy tę hańbę na siebie”.

Odprowadzono Teodora do więzienia i odmówiono mu pokarmu; ale pojawił mu się Chrystus i posilił go. W nocy ujrano światłość w więzieniu i śpiew wielogłosowy. Straż przybiegła i ujrzawszy Teodora w śnie pogrążonego. Kilkakrotnie jeszcze usiłowano go zmusić do odstępstwa; ale wszystkie te pokuszenia obijały się o jego stałość, jak o pancerz stalowy. Bezradny sędzia zapytał go w końcu: „Mówże co wolisz, czy zostać przy życiu, czy pójść do swego martwego Chrystusa”. „Jestem”, rzekł Teodor, „byłem i będę przy Chrystusie”. Wyrok zapadł, że ma być żywcem spalony, i to bezwzględnie. Żaden zwycięzca nie wchodził tryumfalnie do zdobytego miasta, jak Teodor kroczył do miejsca, gdzie nań stós czekał. Przeżegnawszy głowę i piersi znakiem krzyża św., polecił duszę, kraj rodzinny i wszystkich chrześcijan opiece Boskiej. W tem spostrzegł w tłumie swego najmilszego przyjaciela Kleonika z oczami od łez zaczerwienionymi i pocieszył go temi słowy: „Miły bracie, czekam na ciebie, przyjdź szybko do mnie, nierozłączni tutaj, połączymy się ze sobą na tamym świecie”. Płomień ogarnął świętego męczennika, z ust jego wznosił się ku niebu hymn na cześć Trójcy świętej, a zgromadzeni widzieli wzbijającą się ku niebu jego duszę w postaci płomienistej błyskawicy.

Bogobojna kobiecina Euzebia zakupiła niektnięte płomieniem ciało jego, pochowała je w mieście Euchai, skąd pochodziła, wystawiła mu okazaty grobowiec, który zwiedzali liczni pielgrzymi, doznając przy nim wiele cudów. Później stanął nad jego grobem wspaniały kościół, na którego ścianach były liczne malowidła, przedstawiające sceny z życia św. Męczenników.

Chrystus w życiu codziennym

Nie dawno temu poszedłem z moim serdecznym przyjacielem do rodzinnego kościoła, aby wsiąść udział w niedzielnych nieszporach. Przyjaciół mój, będąc protestantem, od dawna już miał zamiar zamienić wyznanie swoje na wiarę katolicką, dlatego lubił odwiedzać kościoły katolickie i przytem słyszał coś nieco o czci Przenajświętszego Sakramentu. Ten udział w niedzielnych nieszporach atoli nie wielkie zrobił wrażenie na mego przyjaciela.

Pytamy się dlaczego? Jedynym powodem był brak należytej czci dla utajonego w Najśw. Sakramencie P. Jezusa. Opuściwszy kościół, rzekł do mnie mój przyjaciel — protestant: „Wy kato-

licy widziecie coprawda w tej małej Hostji utajonego Zbawiciela i wierzyście w obecność Jego w tabernakulum. Jestem jednak zdziwiony brakiem zupełnego przejęcia się Jego obecnością. Prawie wszyscy wchodzący do kościoła mężczyźni oddali niby to pokłon Zbawicielowi, co wydawało mi się być czemś innym ale bynajmniej właściwym pokłonem. Niewiasty katolickie pod tym względem nie lepiej postępują. Z tego wnioskuje, że bardzo wielu katolików nie wierzy wprost w obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, gdyż w razie przeciwnym, będąc przejęci głęboką wiarą, musiałby ich Jezus na ołtarzu utajony zmusić do najgłębszej czci i oddania należytego pokłonu. Myślałem, iż te święte czynności, odbywające się w kościele, owiane będą głębokiem milczeniem wynikającym z wewnętrznego skupienia, tymczasem słyszałem podczas wystawienia Przenajśw. Sakramentu rozmowy niepotrzebne a nawet i śmiechy. Tego to już naprawdę pojąć nie mogę”.

I rzeczywiście ów protestant miał rację. Czyż bowiem dzienne doświadczenie nie dowodzi tego? Jakież więc obowiązkiem ciąży na szczerze miłującym Boga katoliku? Tu trzeba najpierw świecić dobrym przykładem. Albowiem świątynia Pańska nie jestże ona cichym i miłym zakątkiem wśród burzliwego i grzechem prześławianego życia codziennego? Chrystus, druga osoba w Bogu, mieszka pomiędzy nami. Bóg sam, czy zdołasz to pojąć, biedny i nędzny człowiecze grzeszniku?

Któż bowiem jeszcze nie przekonał się, że kościół to jedyne miejsce, gdzie dusza ludzka naprawdę odpocząć może, ta biedna dusza, przesycona wrzawą światową, pełna cierpień i boleści: gdzie czerpie świeżą odwagę i siłę do dalszego bojuwania? A kto jest tem źródłem odżywiającem? To Chrystus, który jest samą miłością. On chciałby Jego przebitemi rękoma objąć serdecznie każdą duszę do Niego się zbliżającą i w obfitości napoić ją owym błogim pokojem, który tylko duszę uspokoić może. Co za łaska, jakie poníženie się Boga, utajonego w tabernakulum! O, gdyby to ludzie uprzytomniali sobie, napewno owa oziębłość i nieuszanowanie, które praktykuje się w obecności Bożej, przemieniły się w cichą i pokorną miłość wzajemną. Albo któż z wierzących zdobyłby się na tyle odwagi, aby zasmucać swojego Boga, udzielającego się tak obficie w Sakramencie Miłości, przez nieuszanowanie w Jego obecności?

Jeżeli jednak ta czuła miłość Jezusa nie zdoła ujarzmić serca twego, wtedy pomyśl chrześcijanie, iż ten sam Jezus, uwięziony w tabernakulum, któremu odmawiasz należytej czci i uszanowania, niegdyś twoim sędzią będzie. Owa biała Hostja, tak milcząco i cierpliwie znosząca wszelką wzgardę, oziębłość i bezmyślność, ta Hostja ukrywająca samego Boga, ona prędzej czy później ale niegdyś po twojej śmierci przed tobą się ukaze z największym przepychem i całym Boskim Majestatem, aby nad tobą wyrokować.

Nasze życie codzienne powinno być chrystocentryczne t. zn., wszystkie nasze dzienne sprawy powinny nas łączyć z Jezusem. Jakież więc zdołamy myśleć o Bogu przy zajęciach naszych, w domu i poza domem, jeżeli nawet w kościele Jego obecnością nie jesteśmy przejęci?

Mahometan podziwia się z powodu ich głębokiej pobożności i medytacji, z powodu ich naprawdę wzruszającego skupienia podczas modlitwy. W meczetach mahometańskich nie przebywa Chrystus ukryty pod postacią białej Hostii, mahometanie nie mają nawet pojęcia o cudownym chrześcijańskim objawieniu, które sprawia, iż życie nasze podobne jest niby do lotu orła, zdążającego do słońca wieczności, a jednak nie jeden muzułmanin służyć może za przykład niejednym z nas katolików, jak powinniśmy się zachowywać w obecności Bożej.

Spojrzyjmy tylko bez zasłon w nasze serce i zapytajmy tak szczerze nasze sumienie, czy zawsze sprawowaliśmy się należycie w kościele, albo przeciwnie, może nieraz przez naszą beźmyślność a nawet z względów ludzkich niejedną wymusiliśmy skargę z ust Boskiego więźnia. Nie sądźmy że to drobnostki! Innowiercy a zwłaszcza dzieci patrzą czujnym okiem szczególnie na owe „drobnostki”. Oby nasze zachowanie się w kościele nie było w przyszłości pewnego rodzaju obłudą lub udawaniem, raczej starajmy się, aby w naturalnej nieprzymuszoności okazywać głębokie uszanowanie P. Bogu. Jeden z pisarzy kościelnych powiada: „Uszanowanie i miłość ku Bogu, które tkwią w sercu prawdziwie miłującym Boga, odzwierciedlają się w zewnętrznym jego zachowaniu się w kościele.

Pogadanki proboszczowskie

Módlmy się o dobrych kapłanów!

Mamy wielki żal do księży, powiada do mnie pewien nie najgorszy (że tak powiem) katolik z dalszej okolicy. Dlaczego, pytam się, czy wszyscy księża panu krzywdę wyrządzili? To trudno sobie wyobrazić. Cóż oni panu zrobili?

Opowiada mi teraz, jak to zachorował, mu syn i posłał furmankę po księdza do chorego, a ksiądz nie przyjechał. Ale wnet wykazuje się, że do własnej parafji jest droga dalsza i gorsza, więc posłał do parafji najbliższej, a tu spotkał go taki zawód, że ksiądz nie przyjechał.

To trudno winić tutaj księdza, odpowiadam; winę ponosi pan sam, gdyż wiedzieć powinien, że na to mamy podział na parafję, aby się trzymać porządku i nie narażać się na takie przykrości. Ksiądz z parafji sąsiedniej nie ma najmniejszego obowiązku zaopatrywać chorych w parafji obcej, nawet mu nie wolno, jeżeli od właściwego proboszcza nie dostał pozwolenia. Czy to jest słuszny powód, żeby się na księdza o to gniewać, ha, na wszystkich księży gniewać!

Rozumiiałbym gniew pański, gdyby ksiądz nie spełnił swojego obowiązku i li tylko z wygody lub lenistwa pozostał w domu, gdy go wołają do umierającego w własnej parafji. Ale tutaj to nie zachodzi. Tutaj należało jechać do swojej parafji, a chory byłby został zaopatrzony.

Znam takie zdarzenia, że kapłan w nocy był u jednego chorego; ledwie świt przyjeżdża furmanka do drugiego chorego i nie odmówił, bo to jego obowiązek, nie odmówił, chociaż sam jest chory, choćby nabawił się choroby zakaźnej, nawet śmierci. Sąsiad mój zmarł w kwiecie wieku, ogólnie żałowany i opłakiwany, po długich i ciężkich cierpieniach. A co było początkiem jego

choroby i śmierci? Ciężko zaziębiony wziął na poty i kiedy w najlepsze się pocił, zawołano go do chorego. Wstał i pojechał wśród strasznej słoty 12 kilometrów od swojego parafjanina, chorego może mniej od niego, bo taki był jego obowiązek kapłański. Spełnił go i przyplacił to ciężkiem, kilkuletniem kalectwem wskutek reumatyzmu stawowego a po kilku latach przedwczesną śmiercią. Nie słyszał pan o tem zdarzeniu? Wszak to było w naszym sąsiedztwie?! To nie jest bynajmniej zdarzenie odosobnione, to często przychodzi śmierci kapłanów a wiadomo ogólnie, że śmiertelność pomiędzy kapłanami jest stosunkowo bardzo wysoka i stąd u nas zawsze jeszcze brak księży. Żniwo śmierci większe jest pomiędzy kapłanami aniżeli obfitość powołań kapłańskich. Powiedz mi pan z ręką na sercu: czy tych powołań do stanu kapłańskiego będzie więcej, jeżeli lud polski i katolicki będzie kapłanów swoich tak ostro sądził, jak to czyni pan, albo jeżeli będzie ich nawet lżył i prześladował, jak to czyni dzisiaj tylu półgłówek i zarozumiałców, którzy nie potrafią kilku zdań napisać bezbłędnie, ale czują się na siłach dawać nauki swoim duszpasterzom, posiłkować w uczciwej pracy na niwie duszpasterskiej, skoro oni nie postąpią podług ich widzimisię albo skoro odmówią ich nieuprawnionemu życzeniu!?

Żal pana ku księżom jest więc usprawiedliwiony; zamiast wygadywać na kapłanów, nawet takich, którzy rzeczywiście błądzą, módlmy się raczej o dobrych kapłanów.

Ks. Bogumił.

O wychowaniu dziecka

Nie można kochać tego, czego się nie zna, nie można też pragnąć tego, czego się nie kocha. Dużo ludzi nie zna piękności łaski Bożej, dlatego jej nie ceni, nie miłuje. Co zaś im pozostaje? Zwracają się do rzeczy doczesnych, do tego, co można widzieć, dotykać — to jedynie absorbuje ich uwagę, tu ich serce jest jakby uwięzione. Tem się też tłómaczy ogólny i zastraszający pociąg do rzeczy materialnych, to przyłgnięcie i trzymanie się ich, ten oszałamiający tamiec około złotego cielca, ta zwierzęca miłość własna, to bezgraniczne rozpasanie namiętności, ta niepowstrzymana chęć używania. Dużo tych, którzy przez przyjęcie chrztu św. zostali powołani na obywateli niebieskich, odrzucają dziedzictwo przyszłej chwaly — nie znają jego wartości!

Im głębiej poznać, rodzice chrześcijańscy nadprzyrodzony stan waszych dzieci, tem więcej poznać ich boską poniekąd wartość, tem więcej będzie wzrastała wasza cześć i miłość dla tych, których Chrystus tak bardzo umiłował.

Włoski poeta Papini próbował rodziców do tego zachęcić: „Odczuwa się jedyną radość, jedyną może z wszystkich zwodniczych przyjemności ludzkich, gdy się trzyma dziecko na swem łonie; dziecko, w którego twarzy jak róża kwitnie twoja krew, które swemi jasnymi oczkami do ciebie się uśmiecha; które wśród paplania po raz pierwszy wymawia imię „tato”; które na nowo obudza czułość, oddawna uśpioną w twojem sercu. Gdy ustami dotykasz to młode ciało; gdy w niem zauważysz duszę, do ciebie należącą; gdy czujesz, że jesteś ojcem tej istoty przychodzącej na świat; gdy w oczach dziecka widzisz samego

siebie; gdy twój głos słyszysz w tych ustach różowych; gdy sam dla swego dziecka stajesz się dzieckiem, aby je karmić i być jak najbliższej jego; gdy stawasz się małym, dobrym, czystym; gdy odrzucasz wszelką pychę, trudy i kłopoty życia ludzkiego; gdy z dobrocią, jakiej dotąd nie znalazłeś, z duszą czystą dotykasz się dziecka niewinnego; słowem gdy jakieś dziecko nazywasz swoim, które w domu twoim, w objęciach twej małżonki rośnie z dnia na dzień: wtedy odczuwasz największe szczęście, jakie tylko można mieć.

Myśli Papiniego są wielkie, jednak nie trafiły w jądro wielkości dziecka. Opierają się tylko na podstawie przyrodzonej, milcząc o nadprzyrodzonej piękności duszy dziecięcej, niedawno może wodą chrztu św. okrytej. Jakich słów nie użyłby ten poeta, gdyby tak widział przecudną sukienkę niewinności, rozwijające się pączki cnót boskich, gdyby wiedział, że ta duszyczka jest mieszkaniem Trójcy Przenajświętszej. Wtedy jego pieśń płynęłaby jak strumień przezrozystej wody, w którejby światowo usposobieni rodzice odzyskali wzrok prawdziwy tak, żeby zdumieli nad wspaniałą świątynią, jaką P. Bóg wzbudował sobie w duszy dziecięcej. Wtedy, powstawszy z twardego snu i upadłszy na kolana przed Stwórcą wszechrzeczy dziękowałiby za ten cud miłości i sami staliby się czystymi i dobrymi.

Często można słyszeć, że obecny wiek jest wiekiem dziecka. Zna się dziecko; wychowawcy piszą uczone dzieła o jego budowie wewnętrznej, jak i zewnętrznej, badają wszystkie stopnie jego rozwoju; wychowanie dziecka powierza się ludziom, uznanym przez państwo za zdolnych do tej pracy.

A jednak nie zna się dziecka! Inaczej nie mógłbyśmy zrozumieć, dlaczego młodzież szkolna popełnia samobójstwa. Każdy widzi, że nowoczesne wychowanie bankrutuje. Nie zna się dziecka! — oto przyczyna zła, jakie się zwala na niewinne głowy dziecięce. Świat stara się o pozory, o drobnostki zewnętrzne, jednak istoty rzeczy ani nie widzi ani nie zna. Dlaczego? Nie podслуchuje duszy dziecka, w której wieje święty oddech Boży, gdzie wszechmocna ręka Boga wybudowała sobie wspaniałą świątynię, w której dla swojej chwały i dla pożytku dziecka chce mieszkać. Na to świat nie nastawia ucha, nie chce słyszeć głosu Bożego — Bóg u tylu ludzi został usunięty na ostatnie miejsca, uznany został za zero! Jak tu ma powstać prawdziwa znajomość dziecka?...

Jakże można dziecko kochać, nie znając jego rzeczywistej wartości? Żywi się je i pielęgnuje niegodną miłością; zamiast pożywczym chlebem karmi się je słodkimi pianami, daje mu się do picia brudną wodę, zasypując żywe źródło, które dziecko odmładza i odświeża dla wieczności. Nieszczęśliwe takie dziecko! — wlece się je po kamienistej drodze ziemskich pragnień, niezaspokojonego pożądania, niewystarczającej wiedzy. A dusza?... Cierpi głód i ginie. „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodyby poniósł“, — upomina nas Zbawiciel. Jednego trzeba: dusza stworzona przez Boga, musi wrócić do swego Stworzyciela.

Nie znając nadprzyrodzonej wartości dziecka, jakże można je cenić? Tylko pobożny chrześcijanin umie cenić dziecko. Uznaje je za cud

Boga i Boga w niem widzi. Wychowanie wejdzie na właściwą drogę, jeżeli Boga znacznie widzieć w duszy dziecka. Wtedy niejedna czarna chmura grzechu nad głową dziecka, zamieni się przez chrześcijańskie wychowanie w pogodne i błękitne niebo szczęścia.

Na jakie trudności napotyka misja katolicka w Japonii?

Japonia jest krajem, który rozwija się pod wielu względami, a między innymi pomnaża się tam nadzwyczajnie liczba ludności. W roku 1880 liczyła Japonia 25 milionów, w roku 1894 już 50 milionów a w roku 1929 nawet 70 milionów mieszkańców. Na te 70 milionów przypada tylko 95 tysięcy katolików, czyli 1 katolik na 700 pogan, którzy należą do buddystów, szintoistów, animistów i t. d. Dla tych 95 tysięcy katolików jest 250 kapłanów, w tem 50 japońskich kapłanów katolickich, bądź świeckich, bądź zakonnych.

Praca nad nawróceniem Japonii rozpoczęła się przed nieco więcej niż 400 laty. Rozpoczął ją wielki apostoł Wschodu, św. Franciszek Ksawery, który tylko dwa lata pracował w Japonii, ale z nadzwyczajnie dodatnim skutkiem. Przewidział św. Franciszek, że od nawrócenia się Japonii zależne będzie nawrócenie całego Wschodu. I rzeczywiście przez lat 20 uczyniła wiara katolicka takie postępy w Japonii, że można było mieć najdalej idące nadzieje. Ale niebawem po kilku dziesiątkach lat nastąpiło krwawe prześladowanie, które tylko nieliczne pozostawiło jednostki, ukrywające się przed okiem rządów pogańskich. Gdy w połowie zeszłego stulecia Japonia otworzyła swe przystanie okrętom europejskim, wtenczas również znaleźli wstęp misjonarze. Ci spotkali, ku wielkiej obustronnej radości, ukrywających się tam przez blisko 400 lat chrześcijan, potomków japońskich rodzin męczenników, którzy, żyjąc bez kapłanów, przez ten czas między sobą się chrzcili, zachowując przy tem rozmaite zwyczaje i nabożeństwa katolickie.

Obecna akcja misyjna w porównaniu do czasów św. Franciszka Ksawerego czyni powolne postępy.

Powody tej trudnej orki misyjnej są rozmaite: 1) naprzód wielki brak pomocy materialnej a zarazem brak pracowników misyjnych; — 2) silny a ujemny wpływ płynących z Europy a sprzeciwiających się prawdom wiary umiejętności, jakie Japończycy przywożą z uniwersytetów europejskich; — 3) bolszewizm; — 4) bogate sekty protestanckie, które mogą wszędzie zakładać szkoły, budować kościoły, wystawiać szpitale.

Japończyk jest żądny głębokiej wiedzy. Dla podtrzymania i popchnięcia ważnej sprawy misyjnej w Japonii należy więc budować tam wiele szkół katolickich i wyższych uczelni. A na to trzeba pieniędzy. Potrzeba ich przedewszystkiem na utrzymanie katolickiego uniwersytetu w Tokio.